Rok XLV — Nr. 7 Lipiec 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawieriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn.. p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma* (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Rożańscy 12.-; Łukasiewicz 10.-; Hausmann 12.-; NN. 10.; Bernarska 10.-; Łukasiewicz 5.-; Czenczek 40.-; Kuzak 14.57; Krawczyk 20.-; Czajkowa 10.-; Kuzielowa 30.-; Jarosik 60. ; Kowalska 5.-; Adamczyk 300.-; Sodalicja Pań w Nowym Sączu 22.-; Cebulajka 72.-; Bieniek 27.-; Stanuch 150.-; Gwóźdź 26.-; Pękala 10.-; Dydusiak 5.-; Bogacz 10.-; Gurgul 5.-; Wróblowa 25.-; Siegendaler 16.66; S. Stanisława 16.-; Łajkówna 5.-; Prusówna 40.-; Sadłowa 20.-; Trojan 9.-; Królówna 10.-; Ziętek 65.-; Lewińska 10.-; Budzyńska 33.50; Ostrowska 5.-; Ks. M. 50.-; T. J. 50.-; Andrzejakówna 15.-; Bebiołka 56.50; Duda 10.-; Bukowska 20.-; Smolec 11.-; Zontkówna 35.-; Hajska 25.-; Dumańska 9.50; Lamers 5.-; Szafran 24.20; Widuch 5.-; Śmietana 12.-; J. M. 133.- Frycowa 20.-; Matuszkówna 40.-; Seifertówna 5.-; S. Miłoś. 24.-; Jadczyk 100.-; Synowcowa 20.-;

Rok XLV — Nr. 7 Lipiec 1937

Z Watykanu

Sekretariat Stanu
Jego Świątobliwości
N. 161659

Z Watykanu, 21 kwietnia 1937.

Czcigodna Pani !

Piękny zbiór najnowszych wydawnictw, jakie się ukazały staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera, jest dla Ojca św. także i w tym roku nowym dowodem niesłabnącej gorliwości tego tak bardzo dla afrykańskich misji zasłużonego Dzieła, godnego życzliwego poparcia wszystkich katolików, przejętych duchem Kościoła walczącego. Jego Świątobliwość zdaje sobie dobrze sprawę z cennych korzyści, jakie wypływają z tak wszechstronnej, nieustannej i ochotnej pracy drukarskiej dla wielkiego dzieła ewangelizacji, któremu jest poświęcona. To też nie dziwi się wcale, kiedy się dowiaduje, jak ona jest miła dzielnym misjonarzom i ich wiernym, i nie ma najmniejszej wątpliwości o szczególniejszym błogosławieństwie Pańskim, jakie ona nieustannie ściąga na Sodalicję, wspierając jej rozwój i pomnażając duchowe pociechy.

Ażeby korzyści te były coraz to obfitsze i ażeby Czcigodna Pani i wszystkie Jej współpracowniczki znajdowały w szlachetnym trudzie coraz to łatwiejsze własne udoskonalenie chrześcijańskie, Jego Świątobliwość przesyła z całego serca na pociechę Jej oraz całej Sodalicji, osobom i przedsięwzięciom, upragnione błogosławieństwo apostolskie.

Łączę też jak najchętniej i moje osobiste podziękowanie za uprzejme przesłanie przeznaczonego dla mnie „Echa z Afryki“ z życzeniem jak najszczęśliwszego rozwoju, z uczuciami szczególniejszej czci

kreślę się
Jej oddany w Panu
E. Kard. Pacelli m. p.

Czcigodna Pani
Hrabina Maria Falkenhayn
Kierowniczka
Sodalicji św. Piotra Klawera
RZYM.



*Ojcze Przedwieczny,
ofiaruję Ci zasługi
Krwi Przenajdroższej
Pana Jezusa,
umiłowanego Syna Twojego,
a Boskiego mego Odkupiciela,
za oświecenie niewiernych.*

Ojciec św. nawołuje do modłów za szkoły w Afryce

Tę wielką i ważną potrzebę przeznaczył i pobłogosławił Ojciec św. jako intencję misyjną Apostolstwa Modlitwy na miesiąc lipiec.

Szkół! Szkół! Już od 10 lat z górą rozlega się to wołanie Czarnego Lądu. Władze kolonialne popierają szczerze oświatowe i wychowawcze oddziaływanie na budzące się ludy, a młodzież afrykańska wprost natarczywie domaga się wykształcenia i wiedzy. Ten ogólny ruch porwał za sobą i katolickie misje, tym bardziej że współdziałanie z rządami w kierunku chrześcijańskiego wychowania pierwotnych ludów odpowiada w zupełności życzeniom Ojca św.. Szkoła bowiem jest najlepszym i najpewniejszym sposobem do pozyskania przyszłych pokoleń. Misjonarz katolicki pragnie je jednak pozyskać nie tylko dla wiedzy, ale także dla prawdziwej wiary, dla Boga.

W ciągu ostatnich lat osiągnięto pod tym względem świetne nieraz wyniki, chociaż trzeba to przyznać, kosztem znacznych trudów i ofiar, ale o wiele więcej pozostaje jeszcze do zrobienia. Na drodze do tego celu stoją jednak

wielkie przeszkody, które trzeba przełamać. Dużo jest wrogów, którzy pragną wyrwać afrykańską młodzież Boskiemu Przyjacielowi dzieci... To prawda! Ale wiele pięknych nadziei niweczy także przykry niedostatek. O, gdyby wszyscy katolicy zdawali sobie sprawę, ile to dusz nie może przyjść do poznania prawdy z tego prostego powodu, że misjonarz nie ma pieniędzy na założenie szkoły w pogańskiej okolicy! Gdyby tak wszyscy wyznawcy Chrystusowi uświadomili sobie, ile dusz można by uratować za ich ofiary, nie uchylaliby się od nich, ale stale i wielkodusznie wspieraliby misje.

W miesiącu poświęconym Przenajdroższej Krwi rozchodzi się zew Namiestnika Chrystusowego do nas wszystkich. Ofiarujmy zatem tę Krew Najświętszą raz po raz za pomyślny rozwój szkół w Afryce, ażeby wyprosić nauczycielom gorliwość o zbawienie dusz, a uczniom łaskę nawrócenia, by przez katolickie szkoły wszyscy znaleźli drogę do owczarni Dobrego Pasterza.

Nowy pomysł

O. *Zabdyr* T. J., polski misjonarz w Chikuni, Rodezja.

Za wielką a niespodziewaną pomoc niech tak dobry zawsze Pan Jezus wynagrodzi na swój sposób wszystkim dobrodziejom. Ich życzliwość jest dla mnie silnym bodźcem do jeszcze żarliwszej modlitwy tak za nich jak i za członków Sodalicji, a równocześnie jest dla mnie zachętą do dalszej pracy misjonarskiej, jaka przystoi jezuicie, którego patronem jest św. Franciszek Ksawery.

Między jedną porą deszczową a drugą, t. z. od marca do końca listopada, byłem niemal ustawicznie w podróży. W ciągu ubiegłego roku miałem pod swoją opieką 18 szkół, 2 internaty i 10 małych parafii. Internaty, nie na głównej stacji lecz przy wiejskich szkółkach, są nowością, którą zrodziła, jak to zwykle bywa, bieda. Z rozmaitych powodów do internatu w Chikuni możemy przyjmować tylko takich chłopców, którzy ukończyli już pierwszą i drugą klasę i mogą przejść do klasy trzeciej. W szkołach wiejskich zaś jest bardzo trudno przygotować uczniów do egzaminu z drugiej klasy przede wszystkim z powodu nieregularnego uczęszczania do szkoły, na które składa się wiele powodów, nie zawsze nawet zależnych od samych chłopców. Znalazłem się więc w kłopocie. Z jednej strony potrzeba nauczycieli z powodu powodzi rozmaitych sekt,



Lorka „Ford“ w połowie niemal spłacona przez Sodalicję, w drodze z przeszkodami do nowo otworzonej szkoły.

z drugiej strony trudności z przyjmowaniem kandydatów. Spośród rozmaitych planów, jakie mi się nasunęły, najbardziej spodobał mi się pomysł zakładania po wsiach małych internatów. Ułożyłem zatem plan i warunki przyjęcia i zwróciłem się z prośbą o radę nie tylko do moich przełożonych, ale i do czarnych nauczycieli. Wszyscy orzekli, że i sam pomysł i warunki są dobre i aktualne, jeden tylko O. Superior zauważył, że warunki wydają mu się trochę za ciężkie, ale za to, gdy mi się uda zdobyć kandydatów, to ich będę miał w rękach.

Przy pomocy czarnych nauczycieli i katechistów rozpoczęliśmy propagandę nowej idei i poszukiwanie kandydatów. Zebrania, dyskusje, wyjaśnienia nauczycieli dały nadspodziewane wyniki. Ja liczyłem na jakich 15 do 20 chłopców na jeden internat, tym czasem zgłosiło się ich do 40. Mając w ręku wyrażoną na piśmie i wobec dwóch świadków zgodę ojców i chłopców na moje warunki, musiałem na gwałt myśleć o drugim internacie. Za najodpowiedniejszych do prowadzenia internatów uznałem czarnych nauczycieli. Każdemu z nich dałem pomocnika, pouczyłem, jak mają chłopców prowadzić, a na rozpoczęcie

pojechałem osobiście. Odległość tych internatów od misji wynosi w jednym wypadku 20 km, w drugim 60 km.

Tak więc jedna strona, i to najważniejsza, czyli zdobycie kandydatów, została załatwiona nadspodziewanie pomyślnie. Pozostała troska o wyżywienie i mieszkanie. Wprawdzie ojcowie kandydatów wzięli na siebie całkowite ich utrzymanie i zobowiązali się dostarczyć pewną ilość kukurydzy, ale kto ją miał mleć? Przez kilka dni suszyłem sobie głowę nad rozwiązaniem tej trudności. Wreszcie wpadłem na myśl, ażeby wymienić w Chikuni kukurydzę na gotową mąkę, a ponieważ O. Superior wyraził na to swą zgodę, zaraz na drugi dzień jeden, a na trzeci dzień drugi internat był zaopatrzony w żywność. Znakomitą usługę oddało nam w tym wypadku ciężarowe auto, nabyte przy pomocy Sodalicji.

Dalszą trudnością było pomieszczenie chłopców. Przy jednym internacie umieściliśmy ich tymczasowo w kilkupokojowym domu, ofiarowanym przez pewnego Europejczyka, później zbudowaliśmy dla nich 5 osobnych chatek. Przy drugim internacie musieliśmy się początkowo zadowolić szałasami ze słomy, które z biegiem czasu ustąpiły miejsca chatkom z surowej cegły.

W tym roku liczba wychowanków wzrosła do 52. Dzię-



Konwiktorzy przy jednej z wiejskich szkółek wraz z inspektorem i nauczycielem.

ki Bogu dotąd idzie wszystko dobrze. Wszyscy są zadowoleni: i ja, i nauczyciele, i chłopcy, i rząd. Rząd interesuje się żywo tym eksperymentem; nie tylko inspektor, ale sam dyrektor Departamentu Oświaty przyjechał zobaczyć tę próbę na własne oczy. Dostałem nawet później od tych panów pewną zapomogę w przyborach szkolnych, które się nam bardzo przydadzą.

Pierwszy cel internatów jest już osiągnięty, ponieważ jeszcze w przeszłym roku 10 uczniów zdało egzamin i zostało przyjętych do szkoły w Chikuni. Starszym chłopcom, którzy już przekroczyli granicę wieku i nie mogą być przyjęci do szkoły w Chikuni, radzę, ażeby w wiejskich internatach przerobili 3 i 4 klasę, ponieważ sądzę, że ze strony rządu nie będą mieli trudności z dopuszczeniem ich do egzaminu państwowego. Po ukończeniu nauki przyjmę kilku na katechistów, reszta znajdzie sobie łatwo zajęcie gdzie indziej.

O ile by to kogoś interesowało, podaję niżej warunki, jakie muszą podpisać uczniowie i ich ojcowie:

1. Czy zobowiązujesz się, ojcze, uiścić 10 szylingów z chwila kiedy twój syn zostanie przyjęty do szkoły ?
2. Czy jesteś gotów dostarczać synowi żywności ?
3. Czy jesteś gotów dostarczać synowi odzieży i dać mu koc do przykrycia ?
4. Czy zgadzasz się opłacać za syna mieszkanie ?
5. Czy ty, synu, zobowiązujesz się słuchać nauczyciela ? Czy jesteś gotów przyjąć od niego karę, o ile ci ją w razie przewinienia wymierzy?
6. Czy zobowiązujesz się, ojcze, nie rościć sobie pretensji do 10 szylingów, uiszczonych przy przyjęciu syna do szkoły, o ile by ten syn dopuścił się większego przekroczenia i musiał być wydalony ze szkoły?
7. Czy zgadzasz się, ażeby twój syn, o ile zechce gdzieś wyjść, był obowiązany powiedzieć nauczycielowi, gdzie chce iść, a w razie odmowy pozostał w szkole? A ty, synu, czy się na to zgadzasz?
8. Czy się zgadzacie obydwa na to, że pozwolenie na wyjście w nocy nie będzie udzielane ?
9. Czy przyślesz, ojcze, syna na oznaczony dzień do szkoły?

Tu następują podpisy ojca, syna, dwóch świadków i nauczyciela.

....

Baczność katolicy!... Społem
Śpieszmy na misyjny znój,
O dusze toczy się bój,
Dziś trzeba być apostołem!

Triumfy Marii Teresy Ledóchowskiej w kraju Owambo

O. *Franciszek Seiler,* oblat Niepokalanej, misja Betania, Ukuambi.

Gdyby tak ktoś przechodził przed czternastu lub piętnastu laty przez rozległy płaskowyż kraju Owambo, byłby niezmiernie zdziwiony jego jak na południowo-zachodnią Afrykę stosunkowo bardzo gęstym zaludnieniem, zobaczyłby lud wesoły i pracowity, który rokrocznie tysiącznymi zastępami ciągnął na robotę do kraju Herero. Po pewnym czasie wracały te rzesze z ciężko zarobionym groszem i rozpowiadały w ojczystych wioskach o wielkich dziełach białego człowieka.

Wprawdzie już wtedy można było spotkać w kraju Owambo stacje misyjne, ale nie były to jeszcze placówki wysłanników Kościoła katolickiego.

Obecnie dużo się już w tym kraju zmieniło. Przed dziesięciu przeszło laty rozwinęła się wspaniale w samym środku kraju katolicka stacja misyjna, oddana pod opiekę Małego Kwiatka z Lisieux. W północnej części kraju powstała nieco później druga stacja św. Piotra Kanizjusza, a przed czterema laty powstała na południu trzecia misja, Betania Ukuambi, poświęcona Chrystusowi Królowi.

Misja ta, zwana także *„praefectura spinarum“*, czyli misją pełną kolców i cierni, wykazuje wprost niezwykły jak na tutejsze warunki rozwój. Okrągło 1.200 osób ze szczepu Owambo wyznaje już wiarę katolicką. Liczba pracowników misyjnych jest ciągle za mała i nie ma żadnej proporcji między ilością misjonarzy a wspaniałymi wynikami, jakimi się mogą poszczycić. Wdzięczność za to należy się w pierwszym rzędzie Panu Bogu, a potem tym niezliczonym a nieznanym apostołom, co to modlitwą i ofiarą ściągają na naszą misję łaskę i błogosławieństwo Boże.

Jest wszakże jedna apostolska dusza znana misjonarzowi, która nigdy w tym kraju stopą nie stanęła, a do której musi się misjonarz uciekać w każdej potrzebie i jej składać dzięki za widoczną pomoc. Tą duszą to Maria Teresa Ledóchowska. Na każdej stacji misyjnej patrzy ona z obrazu, dodając pociechy i odwagi pracownikom w winnicy Pańskiej. Myśl o niej i o jej dziele jest w stanie rozprószyć troski i napełnić serce misjonarza błogą nadzieją. Ona jest naprawdę pierwszą i najważniejszą siłą apostolską w kraju Owambo. A jej apostolstwo jest jedynym

w swoim rodzaju. W pierwszym rzędzie mam tu na myśli apostolstwo

ofiarnej miłości.

Szczep Owambo jest bardzo biedny. Gdyby nawet każdego tubylca było stać na sprawienie sobie pełnego stroju narodowego, to i tak byłby to strój całkiem niewystarczający, a co więcej, nawet człowieka niegodny. Kraj Owambo leży na znacznej wysokości to też w porze zimowej dokucza tu mieszkańcom przejmujący ziąb. Z zazdrością spogląda nieraz taki zziębnięty biedak na ciepłe futro stepowego zwierza. Bardzo często chory, nagi i trzęsący się od zimna staje przed misjonarzem i zaklina: „Pomóż mi, ja nie mam nic a nic. Jakże ja mogę w takim stanie chodzić do kościoła?“

Jak niegdyś Zbawiciel przebiegał wzdłuż i wszerz Judeę błogosławiąc, lecząc chorych i karmiąc głodnych, tak teraz Maria Teresa Ledóchowska przez swoje z najszlachetniejszej miłości bliźniego poczęte dzieło wspomaga i uszczęśliwia niezliczone rzesze Czarnych. I jak niegdyś wielu zwyciężonych łaskawą dobrocią Zbawiciela stawało się Jego zwolennikami, tak i teraz Maria Teresa pozyskała dla Chrystusa i dla Jego Kościoła mnóstwo dusz ze szczepu Owambo, ponieważ umiała doskonale do nich przemówić językiem czynnej a bezinteresownej miłości. Wszystkie ofiary jej pomocników i córek stają się tu zarzewiem, z którego promieniują na czarne chaty miłość, światło i ciepło i budzą zaufanie do Boskiego Mistrza.



Następnie mam na myśli jej

apostolstwo modlitwy.

Całe zastępy pomocników i pomocnic tak hojnie przez Boga ubogaconej Sodalicji oraz liczne szeregi dusz, kroczących śladami Marii Teresy Ledóchowskiej, tworzą dzi-

siaj armię, która swymi modlitwami szturmuje nieustannie do nieba. Czemże jednak byłyby te wszystkie wysiłki bez modlitwy czcigodnej Sługi Bożej Marii Teresy tam, przed tronem Wszechmocnego? Wszyscy misjonarze, pracujący wśród szczepu Owambo, mają to głębokie przeświadczenie, że tu właśnie jest źródło całej ich siły i powodzenia.

Może nigdzie nie okazują się wyraźniej skutki tej modlitwy, jak w naszej najmłodszej w całym wikariacie misji Chrystusa Króla w Ukuambi.

Wskutek rozmaitych trudności byliśmy zmuszeni zamknąć wszystkie szkoły poza misją i obawialiśmy się, że skutkiem tego kroku liczba katechumenów poważnie się zmniejszy, chociaż dotąd gorliwość ich była nadzwyczajna. Tym czasem, ku naszej największej radości, wszyscy katechumeni zgodzili się chętnie odbywać stosunkowo bardzo daleką drogę na naukę przygotowawczą. W miarę jak dzień naznaczony na chrzest oraz bardziej się zbliżał, coraz bardziej palącą stawała się sprawa zaopatrzenia wszy-



Zamaskowani pogańscy tancerze.

stkich kandydatów w najniezbędniejszą odzież. W poczuciu bezsilności opuściłem już ręce, gdy niespodziewanie, tuż przed samą uroczystością, spadła nam jak z nieba pomoc ze strony Sodalicji. I Wam i Słudze Bożej Marii Teresie Ledóchowskiej stokrotne za to dzięki! W dniu, w którym wraz z łaską Bożą spłynęło na nich dostojeństwo dzieci Bożych, stawili się wszyscy odpowiednio odziani. A było ich niemało, bo aż 215 osób. Tym razem w tyle pozostały wszystkie rekordowe liczby z poprzednich lat. Swoim apostolstwem miłości i modlitwy wyjednała nam Maria Teresa ten cud łaski.

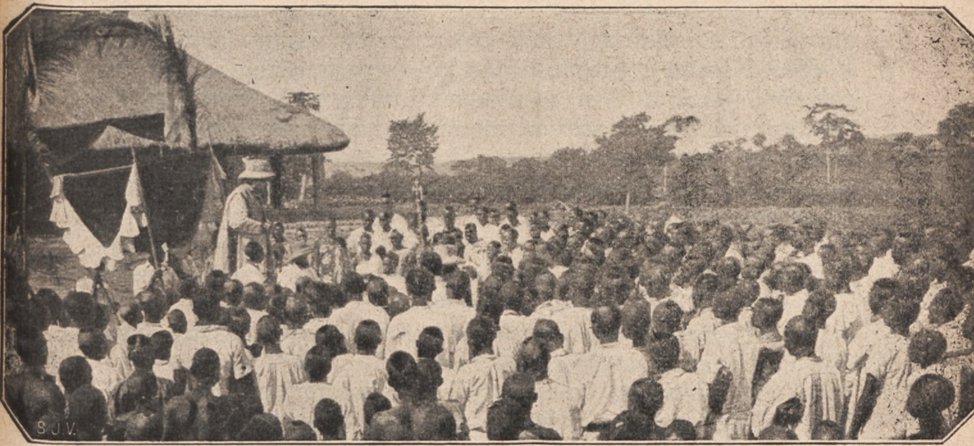
Mimo wszystko jednak posiada jeszcze szatan w kraju Owambo twierdze prawie że nie do zdobycia. Dzień w dzień dochodzą do nas odgłosy trąby, towarzyszącej pogańskim hulankom i orgiom. Wygląda to jak ryk wściekłości szatana, któremu już tyle terenu wydarto. Obecnie Maria Teresa postarała się i pod tym względem o środek przeciwdziałający. Jest nim przepiękny dzwon, ofiarowany nam przez Sodalicje. Swój potężny spiżowy zew będzie on słał w pogańskie okolice dalej i silniej niż brzęczenie trąby pogańskiego czarownika i będzie potęgował wołanie Marii Teresy, albo raczej sam będzie jakby jej własnym głosem, wzywającym zgubione owieczki.

Szeregi Chrystusa Króla pomnażają się w Afryce coraz bardziej. Na widok tych dziwów byliśmy już nieraz zmuszeni przyznać, że ich liczba byłaby znacznie mniejsza bez Marii Teresy Ledóchowskiej i bez jej nieśmiertelnego dzieła, Sodalicji św. Piotra Klawera, która jest naprawdę narzędziem Opatrzności Bożej dla dobra Afryki.

To też nic dziwnego, że najgorętszym pragnieniem misjonarzy afrykańskich jest, ażeby Namiestnik Chrystusowy na ziemi jak najrychlej wyniósł ją na ołtarze, ażeby od Przylądka Dobrej Nadziei aż do szczytów Atlasu i od brzegów Oceanu Indyjskiego aż do Wybrzeża Złotego wznosiło się nieustannie w niebo to pełne niezachwianej ufności wezwanie:

Mario Tereso, pociecho misjonarzy i matko Czarnych, módl się za nami!

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.



Radosne powitanie.

Cudowny połów nie ustaje

List ks. bpa *Le Mailloux* ze Zgrom. Ducha św., wikariusza apost. z Duala w Kamerunie.

Przed kilku dniami powróciłem z misji Sangmelima, będącej właśnie w stadium organizacji. Jakkolwiek mój przyjazd do tej misji nie był na czas zapowiedziany, to jednak na moje powitanie zgromadził się wielki tłum wiernych, uszczęśliwionych, że mają wreszcie wśród siebie dwóch misjonarzy. Najwięcej może wysiłku kosztował udział w tej uroczystości naczelnego katechistę z Djum. Dowiedziawszy się, że mam zamiar odwiedzić misję, do której on właśnie należy, wsiadł na rower i jadąc dniem i nocą przebył 110 km, dzielące Sangmelima od Djum. Wezwanie, rozesłane raniutko za pomocą bębna, zwanego tamtam, zrobiło resztę. „Słuchajcie wszyscy... biskup przyjechał... przychodźcie... ja Marcin."

Apel odniósł skutek. To też w chwili mojego przyjazdu, co prawda nieco spóźnionego z powodu wypadku w drodze, stało przed kaplicą około 2.000 ludzi, a każdy trzymał w ręce okrytą kwieciem gałązkę. Nie byli to jednak wszyscy. Głos tamtamu, podawany od wsi do wsi, doszedł z pewnością do najodleglejszych zakątków. Na jego zew powstawał ruch w najdalszych nawet wioskach, wysuniętych o jakie 150 km na wschód. Kobiety brały do koszyków nieco bananów na drogę i odzież, mężczyźni wsadzali na ra-

miona dzieci, za małe jeszcze, ażeby mogły nadążyć za starszymi, i całe karawany pobożnych wysypywały się na ścieżki. Niestety, przybyli już po uroczystościach. Rozczarowani nieco, miłym uśmiechem pokrywali wewnętrzny żal, gotowi znowu stanąć na nowe wezwanie. Jestem pewien, że Pan Bóg w swojej dobroci nie zapomni im tej ofiary, z której oni sami nie zdawali sobie nawet sprawy, i tak pokieruje, że z czasem i Djum otrzyma swoją misję.

W powrotnej drodze spotkałem w Ebebwa dwóch misjonarzy z Gwinei hiszpańskiej, zbiegłych przed prześladowaniem. Okazuje się, że prześladowanie religijne w Hiszpanii rozszerzyło się także na kolonie afrykańskie i zmusiło misjonarzy do ucieczki. Szatan, bo to tylko jego sprawa, spowodował tę bolesną tułaczkę misjonarzy, ponawiając nie pierwszy i z pewnością nie ostatni raz drogę krzyżową na Kalwarię. Według najświeższych wiadomości misjonarzy wsadzono na okręt, gdzie ich czekała śmierć. W czasie bombardowania miało zginąć dwóch Ojców, a jeden Brat został ciężko ranny, reszta zdołała ujść. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości i dla ewangelii!

Rozpaczliwe położenie

Przyciśnięty ostateczną koniecznością pisze O. *Röhse*, oblat Niepokalanej z misji Tsumeb w południowo-zachodniej Afryce:

Tyle na mnie spadło w ostatnich dniach rachunków, że mi się aż duszno zrobiło i prawie że zgasła we mnie nadzieja w możliwość dalszego utrzymania misji. W kasie Wikariusza apostolskiego taka sama pustka i nie ma się nawet co łudzić, ażeby stamtąd mogło coś kapnąć.

Przekonałem się, że i na listowne prośby nie można liczyć, ponieważ większość listów pozostaje zwykle bez odpowiedzi. Ludziska sądzą widocznie, że się nam znowu aż tak źle nie powodzi i że za często kołaczemy do ofiarności. **A jednak rzeczywistość jest beznadziejna. Kiedy mi w ubiegłym roku przyszło wybierać między zwinięciem misji a całkowitym przejęciem troski o jej utrzymanie na swoje barki, nie przypuszczałem, że aż takie trudności spiętrzą się przede mną. Jedynie obawa o przyszłość biednych Buszmanów w razie mojego odejścia z Tsumeb trzyma mnie jeszcze na miejscu. A trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że zwinięcie misji byłoby bardzo na rękę przeciwnikom.** Dotąd stawiałem im zwycięsko czoło, ale teraz wobec trud-

ności finansowych, rosnących jak grzyby po deszczu, trzeba będzie z konieczności pomyśleć o ustąpieniu.

W najbliższych dniach zaczniemy nowennę do Sługi Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej, ażeby ta, co tylu innym i tyle razy pomogła, raczyła i nam przyjść z pomocą. Ażeby napełniła naszą kasę i chociaż na jakiś czas uwolniła nas od nieznośnych kłopotów finansowych.

„Troskliwa opiekunko nasza, Mario Tereso Ledóchowska, racz spojrzeć z nieba na naszą misję wśród Buszmanów i okaż, że i ich także kochasz. Wydatną pomocą daj nam znak, że nie chcesz zwinięcia misji w Tsumeb. Przed tronem Bożym módl się za swoimi afrykańskimi dziećmi i wysłuchaj nasze prośby."

Taką modlitwę słać będziemy codziennie w niebo i mamy nadzieję, że nie na próżno!

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

napisany przez Jawnutę.

(Ciąg dalszy.)

SCENA 4.

Maina sama (klęka i zaczyna się modlić z różańcem w ręku).

MAINA. O Boże wielki! czym Ci się odwdzięczę,
Żeś przed mym wzrokiem odkrył światy nowe,
Cudnych nadziei wskazując mi tęczę
I każąc wierzyć w życie zagrobowe!
Czym się odwdzięczę, Królu mój na niebie,
Żeś mi dał poznać, umiłować Ciebie,
Żeś mię obdarzył odwagą i siłą,
Jakiej dotychczas w sercu mym nie było!
(tuląc do ust krzyżyk od różańca).
Twym świętym znakiem jak puklerzem zbrojna,
Wiem, co mnie czeka, lecz już się nie boję,
Jestem na wszystko gotowa, spokojna,
Byleby uczcić święte imię Twoje.
Ja, która dotąd czułam tak boleśnie
Brak mojej matki i za jej pieszczotą
Tęskniłam nieraz, gdy zmarła przedwcześnie,
Dziś się już wcale nie czuję sierotą.
A chociaż przyszłość ciemną jest zagadką,
Lecz z góry Bożej poddaję się woli,
Boś ty, Maryjo, już odtąd mą Matką
I jasną gwiazdą sierocej mej doli!

(ZASŁONA SPADA).

ODSŁONA III.

Rzecz dzieje się w lesie wśród ciemnej nocy. W głębi sceny leży uśpiona Maina, bliżej zaś stoi Mahomet z Selimem.

SCENA 1.

Mahomet, Selim, Maina.

MAHOMET. Już słońce zaszło i głos muzeina
Już z minaretów Allaha czci imię,
Więc kiedy modłów wybiła godzina,
I my się razem pomódlmy, Selimie. *(do siebie)*
A gdy to dziewczę się ze snu ocuci,
Może nadzieje me będą spełnione,
Bo gdy ją nasza modlitwa nawróci,
To Ali chętnie da mi ją za żonę.
Dobrze, żem odgadł, że tutaj spoczywa,
Zaiste gwiazda wiodła mię szczęśliwa.

(obracają się obaj ku wschodowi i modlą się, czyniąc częste pokłony i przykładając rękę do czoła.)

MAHOMET. O Allah, Allah nasz !
SELIM. Niedościgniony wzrokiem,
MAHOMET. Co złoty pałac masz
SELIM. W nadziemskim twym Edenie.
MAHOMET. Coś Mahometa dał,
SELIM. By naszym był prorokiem,
MAHOMET. I w duszę naszą wlał
SELIM. Swej wiary objawienie,
MAHOMET. Którego jasną twarz
SELIM. Ogląda twór twój wszelki,
MAHOMET. O Allah, Allah nasz,
SELIM. Ty jeden jesteś wielki !
MAHOMET. O Allah, Allah, zwróć
SELIM. Oblicze twe łaskawe,
MAHOMET. Promienie szczęścia rzuć
SELIM. Walczącym za twą sprawę,
MAHOMET. Niech każdy z nas, jak lew,
SELIM. Zwycięża albo ginie,
MAHOMET. Niech giaurów wstrętna krew
SELIM. Strugami ciągle płynie !
MAHOMET. Niech duchów twoich straż
SELIM. Obejmie naród wszelki,
MAHOMET. O Allah, Allah nasz,
SELIM. Ty jeden jesteś wielki !
MAHOMET. *(zbliżając się do Mainy).*
Niechaj to dziecko złe, a raczej ta kobieta,
Co gardzić podle śmie religią Mahometa,

Potępi giaurów szał, Allaha czcząc niezwłocznie,
Lub wśród przeklętych ciał w czeluściach piekieł spocznie! *(zwracając się do Selima).*
A teraz chodźmy, droga niedaleka,
Tam czarownica Dżita na mnie czeka
(odchodzą. Po chwili za sceną słychać głos Adory).

SCENA 2.

Wchodzi Adora, rozglądając się wokoło.

ADORA. Od wczoraj szukam daremnie Mainy...
Gdzieżeś się skryła, mój skarbie jedyny?
Wygnana z domu, nieszczęsna sieroto,
I gdzie się schronisz przed burzą lub słotą?
(spostrzegając Mainę).
Ach, tu jest ona, znalazłam ją przecie!
O dzięki Allah, że niezbyt daleko
Odeszło od nas nieszczęsne to dziecię
I żeś ją swoją otoczył opieką.
Lecz śpi biedaczka, a może to lepiej,
Że ją sen trochę orzeźwi, pokrzepi.
I sił jej doda, a ja swą dzieweczkę
Na starym sercu ogrzeję troszeczkę.
(siada przy Mainie, tuląc jej głowę do piersi).
Pieszczotka moja gdy z ojców swych progu
Odeszła sama w świat obcy, daleki,
Jęknęła z bólem: „Polecam cię Bogu
I żegnam babcię na zawsze, na wieki“...
O! bo szlachetna i dumna jest ona!
Gdy Agar rzekła: „Idź precz z moich oczu!“
Poszła niezłomna, cicha, niewzruszona!
Topiąc wzrok jasny w błękitów przezroczu.
Wkrótce przede mną drzew skryły ją cienie,
Żadne zaś słowo wyrzutu lub skargi,
Przez jej się blade nie wymknęło wargi.
Przeklęte giaury!... Lecz co to, złudzenie?
Co też ja widzę? czy to brat Agary?
Ale co robi i po co się snuje?
Ja w nim Mainy wroga odgaduję,
A wszakże, wszakże ten człowiek jedynie
Mógłby skutecznie poradzić dziewczynie
I chrześcijańskie, tajemnicze czary
Zdjąć z niej na zawsze. Bywały przykłady
Tej jego dziwnej, czarodziejskiej mocy.
Więc w tym wypadku nie ma innej rady,
Trzeba go prosić *(wchodzi Mahomet).*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej

Ciężkie chwile nadeszły dla sprawy misyjnej, ciężkie doświadczenia dopuściła ojcowska dobroć Boża. Uwielbialiśmy w pokorze zrządzenia Boskie, stosownie jednak do słów Pana Jezusa, zachęcających do ufnej modlitwy, błagaliśmy Boskie Serce Jezusowe za przyczyną najświętszej Jego Matki i za wstawiennictwem naszej Założycielki. — Zwróciliśmy się również z pełną ufnością do wielkiej św. Teresy od Dzieciątka Jezus z prośbą o cud upragniony. Już po kilku tygodniach dała się odczuć cudowna pomoc, zachęcając nas do dalszej gorącej, pokornej i wytrwałej modlitwy. — Wreszcie w jeden piątek Serce Jezusowe spełniło akt Swego miłosierdzia. Jemu niech będzie cześć, chwała i dzięki. Z głębi serca dziękujemy również naszej Niebieskiej Patronce, Matce Bożej Dobrej Rady, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i naszej zmarłej Założycielce za ich wstawiennictwo u Najświętszego Serca Jezusowego. *Maria Falkenhayn.*

Już drugi raz za przyczyną wielkiej cudotwórczyni M. T. Ledóchowskiej zostało uratowane życie mego krewnego księdza. Tym razem był tak chory, że doktorzy stracili prawie nadzieję utrzymania go przy życiu. Ponieważ cierpi na skurczenie rurek sercowych, podziałało to na nerki oraz wątrobę. Przez 5 tygodni oddychał sztucznie tlenem. Zdawało się, że woda, nagromadzona około serca, zadusi go każdej chwili. Doktorzy stosowali wszystkie metody, aby wodę usunąć, ale ona wkrótce wracała; ściągnęli nawet pompą gallon i pół ($6^3/_4$ lit.) wody, ale puchlina mało spadła. Pukaliśmy do serc różnych Świętych, lecz bez skutku. Nareszcie ksiądz powiada: „Zacznijmy nowennę do naszej rodaczki, ona tyle uczyniła dla obcych, czemuby miała wzgardzić prośbą swego rodaka?" Po pięciu dniach nowenny puchlina spadła. Gdy to zobaczył doktór, który chorego leczył, zawołał: *Glory be to God and all the Saints!*" (Chwała niech będzie Bogu i wszystkim Świętym!) Choć doktorzy uważają, że pacjent nie będzie mógł więcej podjąć pracy parafialnej, ksiądz jednak, pełen nadziei w pomoc Marii Teresy, ufa w Bogu, że z czasem na powrót będzie mógł pracować nad uświęceniem dusz. R. M. K. z B., M.

Z głębi serca dziękuję M. T. Ledóchowskiej za łaski doznane za Jej wstawiennictwem do M. Boskiej Ostrobramskiej i Jej Syna. W dniu 8 lipca 1936 r. spotkał mnie nieszczęśliwy wypadek i lekarz orzekł konieczność operacji, grożącej kalectwem. Jednak po 2 miesięcznej kuracji i gorących modłach w dniu 14 września ub. r., skonstatowali lekarze, że operacja nie jest potrzebną i że jestem całkiem zdrową. ***Weronika S., naucz. szkoły więziennej w „Łukiszkach" w Wilnie.***

Za dwukrotne łaski wyproszone przez Czcigodną M. T. Ledóchowską od M. B. Częstochowskiej składam publiczne podziękowanie. Polecam dalszej Jej opiece siebie i swoje sieroty. *Stefania Wiśnicka.*

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

16 Szkoła powsz. złożyła na ręce przełożonej p. Kopianki ofiary 10.- na misje, 2.600 znaczk. poczt. i 3 funty staniolu.

Podziękowania i prośby.

J. K. int. dzięk. za zdrowie N. S. Jezusa i Maryi oraz M. T. Ledóchowskiej i O. Beyzymowi, ofiara zł. 5.-. — Ślę gorące podziękowanie Matce Boskiej Nieustającej Pomocy za wysłuchaną prośbę. Odprawiłam nowennę do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, składając ślub i prosząc o zdrowie dla mojej mamusi. W niedługim czasie została wysłuchana prośba. Przesyłam ofiarę na misje w kwocie zł. 2.- i proszę o dalszą opiekę dla moich rodziców. St. S. — Z głębi serca składam podziękowanie przede wszystkim Matce Najśw. i Sercu Jezusowemu oraz wszystkim świętym, szczególnie tym, których najwięcej prosiłam, za wielką łaskę dla córki w r. 1936. Kwiatkowska, Toruń.



„Pokropisz mnie hyzopem, a będę nad śnieg wybielony".

W Przenajświętszej Ofierze Mszy św. skrapia Chrystus Pan dusze nasze swą Przenajdroższą Krwią, zachowując je — jak ongiś Izraelitów krew Baranka Wielkanocnego — od zagłady i kary. O, ceńmy sobie tę Krew życiodajną, i uciekajmy się pod jej opiekę, a ujdziemy zagłady, nie zginiemy!

„Związek Mszalny dla Afryki"

to *300 Mszy św.* jakie się co roku staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają za wszystkich uczestników Związku. Każdy uczestnik wpłaca raz na zawsze ofiarę w kwocie 1 złotego. Zapiszmy się do tego Związku. Niechaj Krew Baranka bez zmazy pokropi i naznaczy nas na żywot wieczny!

---

† Memento za Zmarłych.

Msgr. Lempereur C. S. Sp., były Prefekt apost. Katangi. — Ks. bp. Sufragan Bernard Dembek, Łomża. — Konstancja Malecka, zelatorka. — Rozalia Regina Dankowska. — Julianna Kostrzewianka. — Michalina Różańska, zelatorka. — Joanna Jeńczewska, zelatorka. — Jadwiga Sarbiewska, zelatorka prasy afrykańskiej. — Jan Malcher. — Natalia Horosiewiczowa, długoletnia Dobrodziejka misyjna.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakuba apostoła.



Jestem niezmiernie uradowany...

O. *Schut,* Stow. Misyjne z Mill-Hill, wikariat Górnego Nilu.

Wczoraj otrzymałem paczkę zawierającą 10 modlitewników w języku „Teso". Raz po raz biorę je do ręki i żal mi je odłożyć. Nie jestem zdolny wyrazić, jak bardzo cieszę się nimi. Nie wiem, jak podziękować za Waszą bezgraniczną łaskawość. Czuję niezmierną wdzięczność dla Was i dla wszystkich Waszych współpracowników. Ofiarowałem dziś ranną mszę św. za Wasze Stowarzyszenie, za członków i dobrodziejów Sodalicji. Mój wikary uczynił to samo. Jeszcze więcej Ofiar św. będzie za Was odprawionych.

List ten — zanim go wyślę — położę na kilka dni przed tabernakulum naszego wspólnego Mistrza i Przyjaciela jako modlitwę o błogosławieństwo dla Was, aby ta wielka miłość, jaką żywicie dla Niego, jeszcze wzrosła.

Modlitewniki są wspaniałe. Bez najmniejszej chęci pochlebstwa muszę oświadczyć, że uważam je za wzorowe. Druk jest tak znakomity, że nie mógłby być lepszy, kolor papieru dobrany tak trafnie, że druk występuje doskonale. Rozmaitość czcionek, piękne nuty, przeplecenie tekstu rycinami nadaje całej książce wielki powab. Jestem niezmiernie uradowany; książka naprawdę nie mogłaby być piękniej wydana. Niechaj Bóg wynagrodzi Wam to, co uczyniliście dla jednego z Jego najmniejszych!

Członkowie Związku Prasy Afrykańskiej

mają udział we wszystkich praktykach pobożnych, umartwieniach, pracach misjonarek-pomocnic, jako też we mszach św., komuniach św. i modlitwach licznych misjonarzy i Sióstr misyjnych, wspieranych przez Sodalicję Klawieriańską. W imię Boże przyłączmy się do tego Związku! Wkładka członkowska — 5 zł. rocznie — umożliwi Sodalicji św. Piotra Klawera druk jak największej liczby katolickich książek dla Murzynów afrykańskich.

A może znajdą się wśród młodych Czytelniczek „Echa" i takie, co oprócz miłosiernej składki na druk książek murzyńskich, zapragną za natchnieniem Ducha św. zgłosić się same do tej zbożnej pracy? Tyle jeszcze miejsca w naszych misyjnych drukarniach dla ofiarnych dusz . . .

Bliższe szczegóły o życiu misjonarek-pomocnic znaleźć można w książeczce *„Powołanie misjonarki-pomocnicy"*. — Cena 50 gr.